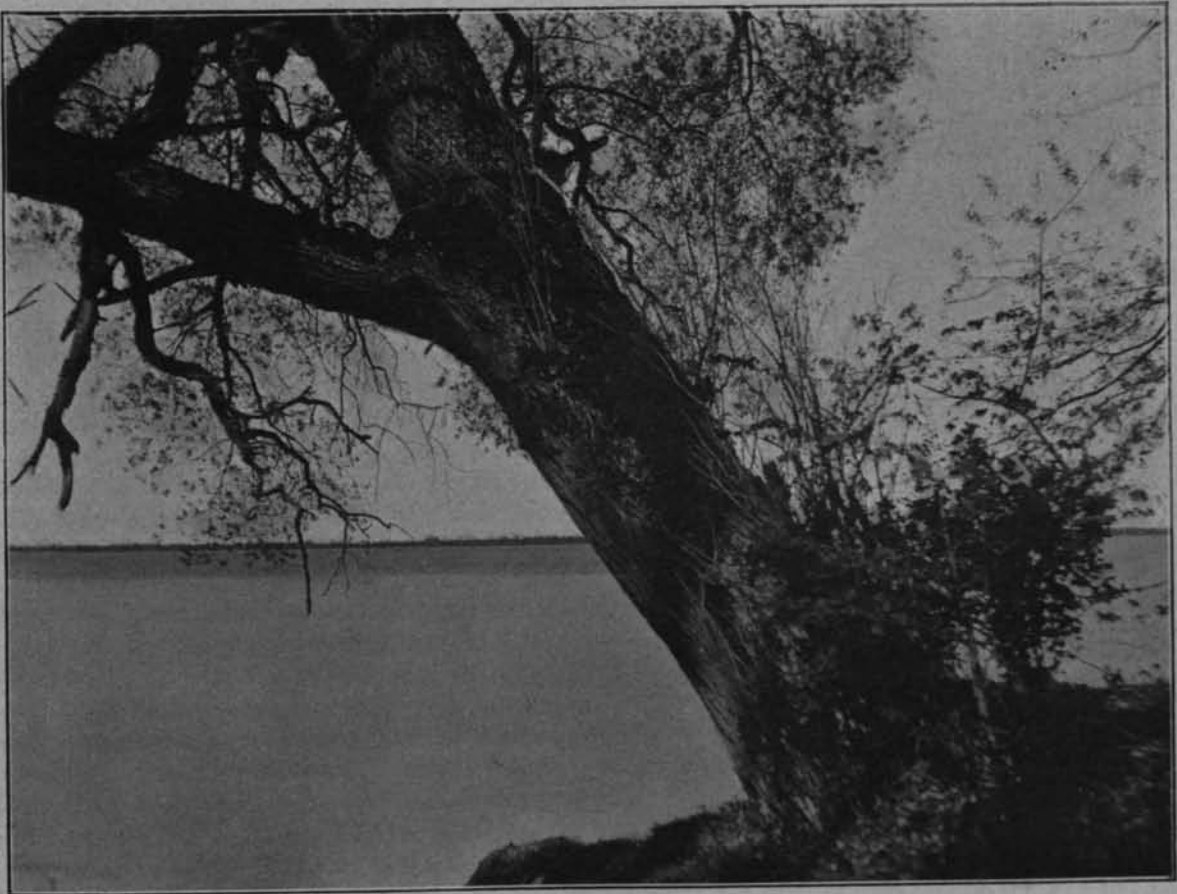




Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



JEZIORO DAUGI (POW. TROCKI).

fot. Bog. Tittenbrunn.



WIANO I POSAG. ³⁾

Starszy družba na te słowa przetańczy z družką trzy razy dokoła i bierze następną. Wywołuje wreszcie pannę młodą trzykrotnem: „wiwant panie wesoly!“ Wśród śpiewu družek:

Nie wychodź, Maryniu,
Od jednego razu,
Niech się družba kłania
Do trzeciego razu!

wbiega młoda cała zapłoniona, a zewsząd odzywa się okrzyk „Ta! ta! upodobana!“ Grajek tnie od ucha, starszy družba zaś, skłoniwszy się kapeluszem do ziemi, chwytą pannę młodą za rękę i wśród śpiewu druchen rusza z nią w taniec. Po tańcu następują związiny, t. j. związanie rąk młodej pary na bochnie chleba ¹⁾.

Gdzieniedzie „targunek“ ten zachowuje jeszcze znamiona pierwotnego targu nie o wieniec, ale wprost o młodą, jakby o jakie bydłę, a kończy się z jednej strony złożeniem pozornej ceny kupna, z drugiej zaś wystawieniem pokwitowania zapłaty w formie wręczenia kupującym kawałka zagryzmołonego papieru ²⁾.

Wywód językowy wiana jako zapłaty za wieniec stwierdza tedy tak nasze dawne prawodawstwo jak iceremoniał weselny od czasów niepamiętnych do chwili obecnej.

c) Wieniec jako symbol sprzedaży.

Rzecz ta stanie się jeszcze jaśniejszą, skoro odpowiemy na pytanie, co ma oznaczać ten wieniec i ta zapłata za niego.

Z zapytaniem tem wkraczamy w kwestję symboliki wieńca, w kwestję bardzo obszerną, której przy tej sposobności nie mogąc rozbić w całym zakresie, ograniczymy się tylko do tego, co nas bezpośrednio obchodzi.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na następującą okoliczność: Jak od wyrazu piana mamy pienić (się), od wieniec mamy wieńczyć, tak od dawnego *wian „wie-

niec“ powinniśmy mieć *wienić w znaczeniu „wieńczyć“. Takiego czasownika w języku polskim, jak wiadomo, niema, ale jest w języku starosłowiańskim, w którym brzmi wēniti, znaczy jednak nie „wieńczyć“, lecz „sprzedawać“. Pytanie więc znowu, jak od wieńca przyszło do sprzedaży? Do tego przyjsć mogło tylko pod warunkiem, że niegdyś pomiędzy wieńcem a sprzedażą zachodził jakiś ścisły związek, ale czy tak kiedykolwiek było?

Na domach, w których sprzedaje się napitki, dzisiaj jeszcze można po naszych miasteczkach spostrzedź wiszące wiechy lub wieńce, a tak jest z dawnien dawna nie tylko u nas, ale wszędzie na zachodzie, w szczególności zaś w Niemczech. „Wieniec na wino, wiechę na piwo, krzyż na miód wieszają“ — powiada w swych *Jovialitate*s Waclaw Potocki. Ale tę różnicę pomiędzy wieńcem a wiechą uczyniono dopiero później, a do tego dodano jeszcze krzyż, późniejszego jeszcze, bo chrześcijańskiego pomysłu. Pierwotnie było wszystko jedno, czy się zawiesiło wiechę, czy wieniec, jak to jeszcze całkiem wyraźnie widać z języka staropolskiego. Męczyński np. powiada, że „na przedajne dobre wino nie potrzeba wiechy wystawiać“, z czego wynika, że i wino, nie tylko piwo pod wiechą sprzedawano. I nic w tem dziwnego, ponieważ już wiemy, że pierwotny kształt wieńca to gałązka, wiecha. Napoje sprzedawano więc to pod wiechą, to pod wieńcem bez różnicy, jakie to były napoje.

Ale wiecha i wieniec były niegdyś symbolami sprzedaży nie tylko napojów, lecz wogóle symbolami sprzedaży czegokolwiek, szyldem kupieckim. Stąd u Górnickiego czytamy: „Wywiesili wiechę na rozum“ — a nawet jeszcze u Kłokockiego (r. 1678): „Sprawiedliwość w Turczech, jak pod wiechą (jak w kramie, na rynku) sprzedają, targują się strony z sędzią o dekret“ ¹⁾. Z tem w najzupełniejszej zgodzie pozostaje zwyczaj rzymski publicznej sprzedaży ludzi i rzeczy *sub hasta*, a ludzi (niewolników) także *sub corona*. *Corona* — to, jak wiadomo, po naszymu „wieniec“ (*sub corona* „pod wieńcem“), a *hasta* to „dzida“, po naszymu dawniej „drzewo“ lub w zdrobnieniu „drzewce“, po rusku „derewce“ (*sub hasta* „pod drzewcem“). „U rzymian — powiada np. Pa-

¹⁾ Federowski M. Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. I. 46—59.

²⁾ Kolberg O. Mazowsze III. 177—180.

³⁾ Słownik Lindego.



procki — pieszy (piesi) żołnierze stali z drzewcy¹⁾.

d) Wesele jako akt kupna i sprzedaży.

Wieniec, różga, wiecha, derewce, o których wyżej mówiliśmy szczegółowo, byłyby w naszym obrzędzie weselnym pierwotnie symbolami sprzedaży a obrzęd ten pierwotnie niczem innym, jak aktem sprzedaży? Tem bardziej o to zapytać się godzi, że dzisiaj jeszcze na domu, w którym odbywa się wesele młodej, przybija się w niektórych okolicach wieniec, niby godło sprzedaży²⁾.

Otóż nie może ulegać żadnej a żadnej wątpliwości, że dawni słowianie, podobnie jak germanowie, żony kupowali, skąd też tak nasz obrzęd weselny jak i germański jest rzeczywiście niczem innym w swej pierwotnej formie, jak aktem kupna i sprzedaży na warunkach ściśle określonych, które kupno wogóle, a kupno żony w szczególności czyniły prawomocnym. W wypadku kupna żony warunków tych przestrzegano tem baczniej, że od wypełnienia ich zależało, czy kupiona mogła prawnie uchodzić za prawą małżonkę, a potomstwo jej za potomstwo, wchodzące we wszelkie prawa, przysługujące dzieciom „z prawego łoża“. Jako akt kupna i sprzedaży składa się też obrzęd weselny słowiański, podobnie jak germański, w pierwotnej swej postaci z dwu głównych części: z kupna i wydania kupionej nabywcy³⁾.

Sam akt kupna poprzedzały naturalne układy pomiędzy interesowanymi, to, co dzisiaj jeszcze u ludu zowie się wywiady⁴⁾, oględy⁵⁾, opatry⁶⁾, pytanki⁷⁾, pytuśki⁸⁾, a jest zbadaniem stanu rzeczy: czy i na jakich warunkach może



RÓZGA (WIENIEC WESELNY)
Z POD SANDOMIERZA (p. str. 342).

rys. S. Matusiak.

młody starać się o rękę upatrzonej, a pierwotnie: czy i na jakich warunkach może młody nabywać młodą. Wywiady te uskuteczniiano zapewne już bardzo dawno, jak to jest rzeczą całkiem naturalną, za pomocą osób trzecich, krewnych lub bardzo zaufanych, za pomocą swatów¹⁾, jak ich dzisiaj powszechnie mianujemy, lub oględniaków²⁾, jak ich lud gdzieś nazywa, c. d. n.

S. Matusiak.

¹⁾ Swat znaczy pierwotnie tyle, co „swojak, krewny“.

²⁾ Kolberg O. Poznańskie III, 191.

¹⁾ Zob. Słownik Lindego.

²⁾ Juszczyzna w pow. myślenickim, w Galicyi. Lud. XIV, 379.

³⁾ Weinhold K. Die deutschen Frauen in dem Mittelalter I, 515—516.

⁴⁾ Śląsk austr. Lud XV, 71.

⁵⁾ Kolberg O. Poznańskie III, 191.

⁶⁾ Kolberg O. Radomskie I, 205.

⁷⁾ Kolberg O. Poznańskie I, 225.

⁸⁾ Kolberg O. Poznańskie I, 179.





KASZTEL W SAALBURGU. ²⁾ (dok.).



PERYSTYL Z POSĄGAMI ALEKSANDRA SEVERA I HADRYANA.

O tej wiosce powiemy później — zaznamy tylko, że w *hordeum* mieści się dzisiaj nader ciekawe muzeum starożytności, wykopanych tu na miejscu (16,000 numerów), a w *quaestorium* jest dziś biuro pocztowe, nie rzymskie zresztą, ale zwykła niemiecka *Reichspost*. Natomiast skrzynka do listów jest kamienna i nosi napis łaciński: *Cursus publicus*. Na skrzyńce z czerwonego kamienia posązek, skopiowany podług takiejże figury z *castellum* w Kapfersburgu; jest to skrzydłaty bożek, opiekun gości publicznych czyli pocztylionów. Bożek pochodzenia galijskiego, nazywał się *Veredarius*, a posązek nosi następujący, niezupełnie zrozumiały, napis.

I. NHD. D. Genio Veredario.
RVMNN. Ationius Remus.

Aby nie przerywać opisu *castellum* — pominiemy teraz muzeum, a zanim wyjdziemy za wrota Dekumańskie na *vicus* okazowy — zaznaczmy, że tu w *castellum*, jak również i na zewnątrz, rzymianie zbudowali cały szereg studzien, które są dziś oczywiście nie do użycia, ale zdumiewają swoją kunsztownością. Studnie te są numerowane, a ilość ich na tej niewielkiej przestrzeni (3×3 morgi) — dochodzi do stu, o wiele więcej niż np. w Brześciu Litewskim. Parę z tych studzien zewnętrznie odbudowano w całości.

Dwa budynki, prawie bezpośrednio łączące się pod murem fortecy, są to po pierwsze t. zw. *villa* czyli mieszkanie głównego dowódcy, oraz drugi nieokreślonego przeznaczenia domek, jak sądzą, poczta kołowa (*mansio*). Mieszkanie dowódcy składało się z kilku izb, miało specjal-

ną kąpiel i centralne ogrzewanie, zwane po łacinie *hypocaustum*, z czego widać, że nic nowego pod słońcem¹⁾, obok napis.

Vitruvius w dziele *De Architectura* V, 10 powiada: *Suspenturae ila sunt faciendae, ut primum tegulis solum sternatur, supraque laterculis pilae struantur, supraque conlocentur tegula quae sustineant pavimentum*²⁾.

Erudycja niemiecka wszędzie tu pousta- wiała czarne głązy, na których białym pismem porobiono cytaty ze starożytnych autorów.

Można tu czytelnika uprzedzić, że poza *castellum* niemal nic nie zostało odbudowane; wszystko tu ma charakter dobrze utrzymanej i starannie ponumerowanej ruiny. Numerowane są studnie, numerowane są *cellaria* czyli piwnice domów zwanych *cannabae*; jak się domyślać należy ze znalezionych tu po piwnicach amfor — były to karczmy lub wogóle wszelkiego rodzaju sklepy, a zarazem pewnie były tu na wyższych piętrach izby, gdzie przebywały żony i dzieci żołnierzy, którzy zapewne po służbie tu przychodzili.

Nawiasowo powiem, że niemiecko-polski wyraz *Kneippe, knajpa* — pochodzi właśnie od tego łacińskiego dźwięku *cannaba*, jak *Keller* (piwnica) pochodzi od *cellarium*; właściciel takiej karczmy-sklepu nazywał się *cannabarius* albo *cannabensis*.

Zaznaczę tu jeszcze niektóre napisy. Na studni 57-mej znajdujemy cytate z „Listów wojskowych“ Vegetiusa (IV, 10): *Si natura pontes non praestat, effodiendi sunt putei aquarumque haustus funibus extra heudi*³⁾.

W innym miejscu, idąc gościńcem w stronę świątyni Mitry i Mater Divy — gęste krzaki ligustru, jakby umyślnie w formie żywopłotu zrobione. Tuż obok napis:

Nervii teneris arboribus incitis atque inflexis effecerant, ut instar muri hae saepes

¹⁾ W muzeum w Wiesbaden widziałem rury ceglane, które z głównego źródła prowadziły wodę do mieszkań prywatnych starożytnego *castellum Aquae mattiacae*.

²⁾ Przewody (do ogrzewania) tak mają być robione, że naprzód ziemię zaściela się ceglami, na nich po bokach ustawiają się słupki, na tych wreszcie układa się cegły, które podtrzymują podłogę.

³⁾ Jeżeli natura nie dostarczyła sama krynic, należy wykopać studnię i wydobywać wodę czerpakami.



*munimenta praebere*¹⁾. *Caesar, de bello gal.*, II—17.

„Vicus“ czyli wieś obozowa zajmowała przestrzeń koło 30 hektarów. Idąc od posągu cesarza Antonina i t. zw. mostu (nad fosą), szła droga, dość szeroka, nad którą po obu stronach miały *cannabae*, przyczem jedną od drugiej dzieliła pewna przestrzeń, zapewne przeznaczona na ogród lub coś podobnego. Nadto w sąsiedztwie domów liczne studnie. Przypuszczają też, że był tu jakiś większy dom handlowy (forum) niedaleko *castellum*. Na południowej stronie — w dostatecznym oddaleniu od *cannabów* — znajdował się cmentarz. Na uboczu, po obu stronach drogi rzymskiej były setki grobów; wszystkie ciała były palone i składane w urny grobowe.

U wejścia na to cmentarzysko na czarnym kamieniu czytamy napis:

SEPULCRA MILITUM ROMANORUM.

*Sacratam cunctis sedem ne laede viator!
Hanc tibi nascenti fata dedere domum*²⁾.

Szkieletów nie znaleziono zupełnie. Natomiast w niewielkim oddaleniu od mogił pozostały resztki niezbyt obszernego budynku, który służył jako krematoryum. Napis: *Ustrina, ubi mortuorum corpora cremabantur*³⁾ Budynek ciemny i ponury bez wejścia; okna siatką stalową zakryte; po środku wgłębienie, jak należy sądzić — piec, w którym palono zmarłych; na ścianach małe, półokrągłe wycięcia z podstawą, na której pomieszczano popielnice, zapewne, osób znakomitszych⁴⁾. W sąsiedztwie cmentarza były świątynie: było ich kilka, a mianowicie Jowisza Dolichena, t. zw. *Metroon* czyli świątynia Matki Bożej (Cybeli), którą zbudował, jak świadczy pozostały napis: *Antonius Aemilianus, centurio XXII leg., sub Antonino Pio — imperatore*.

Obie te świątynie są tylko zaznaczone przy

pomocy tablic kamiennych, ale nie odbudowane, dla braku wzorów.

Natomiast w całości odbudowana jest świą-



STUDNIA W ATRIUM.

tynia Mitry (t. zw. *Mithraeum*), którego kult w armii rzymskiej był w II i III w. po Chr. wielce upowszechniony — tak, że niemal we wszystkich *castellach* na linii rzymskiej *limes* odnaleziono różne szczegóły *Mithraeów*. Budo-wła to niewielka (15,6 : 5,96 m.), naśladuje wewnątrz jaskinię. W głębi ołtarz, na którym wyobrażono misteryum Mitry, mianowicie t. zw. ofiarę byka; koło niego dwie figury, które wraz z bogiem głównym stanowiły trójcę mitracką, wyobrażając już to noc i dzień, już to życie i śmierć. Mitra — którego imię oznacza: „przyjazny, miłujący“ — był pierwotnie bogiem perskim, kult jego w początkach I—II w. rozwijał się jednocześnie z chrześcijaństwem w państwie rzymskim, ale jako bardziej kompromisowy musiał upaść. Była to religia nie mniej humanitarna i miała wiele punktów stycznych z chrześcijaństwem, tak, że powiedziec można — torowała mu drogę¹⁾.

¹⁾ Tekstów mitrackich pozostało bardzo niewiele. Ostatnio Dieterich przełożył jeden hymn do Mitry. Oto fragmenty: „Pierwoźródło mego pierwoźródła, przasado mojej przasady, duchu ducha, ducha w mojej pierwoistocie! Ogniu, który przez Boga dany mi był dla moich przetworzeń. Wodo wody, wody w mej pierwoistocie! Materyo materyi ziemskiej w mojej pierwoistocie! Oto ja, ciało moje N. N., syna N. N. gotowe, urobione najdosłojniejszym ramieniem i nieznikomą prawicą w świecie oświetlonym i nieoświetlonym, ożywionym i nieożywionym! Skoro ci się spodobało udzielić mi narodzin nieśmiertelności, mnie, który się utrzymuję daną mi naturą — tak iż z trudem tylko oglądać mogę teraz nieśmiertelną przasadę z nieśmiertelnym duchem, z nieśmiertelną wodą, z ziemią i powietrzem i t. d. Oto słowa Boże: Jam jest gwiazda, która z wa-

¹⁾ Nerwianie, naciąwszy cienkich gałęzi i przechylwszy je odpowiednio — tak postępowali, że na podobieństwo ściany taki płot dawał nakrycie.

²⁾ Groby żołnierzy rzymskich. Świętej dla wszystkich siedziby nie obrażaj, wędrowcze! Takież, kiedyś się rodził, dało ci dom przeznaczenie.

³⁾ Palenisko, gdzie spopielano ciała umarłych.

⁴⁾ Na domku tym jest napis na cześć Cohausena, który dla *castellum* wielce się zasłużył. Nadto czytamy na tablicy po drodze: *Hic itur ad conditorium, ubi quondam corpora mortuorum seponebantur, donec ad rogam ferebantur, ubi nunc nonnulla sepulcra romana cum ossibus et muneribus ad spectandum proposita sunt*.



Mitra był bogiem słońca i nieba, a w świątyni sklepienie całe w niebieskiej barwie wymalowane — pokryte jest złotymi gwiazdami. Chrzcielnica oraz kamień ofiarny — stoją przed ołtarzem. Świątynia, jak mówię, niewielka — i zapewne tylko osoby wyższego stanowiska albo raczej wtajemniczeni (*mystoi*) mieli tu dostęp. Lud i prości żołnierze stali pod gołym niebem — przed świątynią.

Z kultem Mitry powiązane były święte kąpiele — w sztucznie wykopanych sadzawkach, których było siedem. Pozostała jedna opodal świątyni oraz tuż koło niej źródło wiecznie płynącej wody krynicznej, odrestaurowane i do stanu pierwotnego doprowadzono. *Lacus... olim effossus, nunc repertus et in antiquum statum restitutus.*

Płaskorzeźba wystawiająca ofiarę byka w Saalburgu jest dość uboga; natomiast znacznie obfitsze w emblematy znaleziono takie obrazy w Wiesbaden, Stokstadzie, Moguncji i Neuenheimie pod Heidelbergiem.

Kult Mitry była to religia rzymskich żołnierzy; *cannabarii* czcili galijską Nantosvetę, a kobiety składały cześć Dyanie oraz Sylwanowi. Nadto każda centurya miała swego bożka, a poza tem w każdym domu były drobne figurki rozmaitych bogów, obecnie znajdujące się w muzeum.

Muzeum, jak wspominaliśmy, znajduje się w dawnym magazynie zbożowym (*hordeum* albo *horreum*). Jest to budynek obszerny, na parę wielkich sal podzielony, gdzie pomieszczono wszystkie wykopaliska saalburskie. Mieszczą się tu nie tylko rzeczy rzymskie, ale i przedrzymskie, gdyż było tu oczywiście życie w epoce kamiennej i brązowej, było też życie okresu żelaznego przed pojawieniem się rzymian, siedzieli tu jakiś czas gallowie, którzy zresztą nigdzie nic trwałego nie zrobili, a języka swego zapominali.

Bądź co bądź bardzo ciekawie się przedstawiają tu miecze i włócznie spiszowe (dochowane lepiej niż żelazne), wielkie narzędzia kamiennne i gliniane (żarna, dzbany etc.); topory i młoty, wreszcie kości wielkich jeleni, żubrów, niedźwiedzi i zwierząt pierwotnych.

W oddziale rzymskim przedmioty są uło-

mi drogą zmienną idzie i świeci z głębi!... Wysłuchaj mnie ty, który tchnieniem swego ducha zamknął ogniste zamki nieba, dwucieleśny ogniem dyszący, ogniem wzniesający, ogniem rozradowany, duchem promieniejący, władco światła, szerzycielu światła, mnożycielu światła... i t. d.

żone podług kategorii. Mamy więc szafę, zawierającą koła młyńskie, żarna, siekiery, klucze, wyroby ceramiczne, vota (*deae fortunae*) i t. d.

W innej szafie pług, łopaty, grabie, motyki, oselki, wrzeciona, przyrządy kucharskie, kotły, ruszty. W następnej wyroby skórzane: trzewiki, trepki, kamizele skórzane; wszystko to mocno poniszczone, ale obok dano rekonstrukcję (zarówno łopat, grabi, jak i trzewików); nadto ładny obrazek podług mozaiki pompejańskiej: warsztat szewcki, a buty robi amorek.

Mamy tu znaczny zbiór przyborów dla kobiet, jak zausznice, broszki, haftki, spinki, agrafy, emalie, swastyki (t. j. jak mówią w Zakopanem — „krzyżyki niespodziewane“) i zwykłe krzyżyki, zdaje się, z kultem Mitry powiązane. Dalej bożki domowe, małe figurynki: Izys, Cybela, Artemida, Venus i t. d., amorki i aniołki; wyroby ceramiczne, nieraz bardzo ozdobne, jakby majolika, glazurowana i barwna, w rodzaju kubków i kielichów.

Narzędzia kucharskie: kotły, rondle, patelnie, wazy głównie z brązu; garnki gliniane, amfory t. j. specjalnej formy wielkie dzbany do wina i oliwy; wyroby ze szkła, które zresztą nigdy nie bywa przezroczyste, ale jakby opalowe: rodzaj butelek, flaszek, kubków; misy i miednice — metalowe i gliniane; rodzaj świecznika; wiadra, kubły, konwie drewniane — poczerniałe ze starości, łyżki.

Nowy szereg: pierścienie, grzebienie (drewniane), igły drewniane, paciorki, dzwonki, tabliczki do pisania, kałamarze, stylety, pióra do pisanja i tysiące innych rzeczy, np. cegły, rury ceglane, t. zw. *phalerae* czyli insygnia wojenne, trochę broni rzymskiej, której zresztą pozostało niewiele, gdyż zapewne po upadku *castellum*, zwycięzcy germanie przedewszystkiem broń pozabierali. Natomiast dużo broni germańskiej. W sali ostatniej mapa plastyczna całej linii rzymskiej.

Dość znaczny jest zbiór monet, srebrnych i miedzianych (3,200 sztuk). Są tu monety z najstarszych czasów Republiki (z r. 268 przed Chr.), aż po czasy Gordyana i Filipa Araba (238 — 249 po Chr.), a nawet jedna moneta z czasów panowania Klaudyusza Gotikusa (268—276 po Chr.). Były to, zdaje się, ostatnie czasy panowania rzymian na Saalburgu.

Jak widzimy, całe to „*castellum Saalburgense*“ stanowi rodzaj wysoce interesującego muzeum, którego twórcy starali się w miarę możliwości odtworzyć to, co tu było przed wiekami. Jest to niby romans historyczny, który tylko blizki jest prawdy, ale rzeczyciejszej od-



dać nie może wartości. W każdym razie cała ta *latinitas* jest nieco pruska. Ten pomysł jednak godny pochwały.

Wracając do życia współczesnego, dodam, że jest tu bardzo ładny hotel i bardzo porządna restauracja, dokąd codziennie setki ludzi przybywają z Homburga na piwo.

I hotel ma napisy łacińskie.

Nad bramą: *Hospitium Salburgense praetereuntes benigne invitat.*

Po bokach: *Aedificatum 1858, amplificatum 1890.*

Niżej: *Salvete amici montium Taunenst. m.*

Oczywiście i góry Taunus same przez się stanowią cel dla wielu turystów.

A. Lange.



Bluszcz kwitnący na Kujawach.



KWIATOSTAN I OWOCE BLUSZCZU

Rodzina dzięgielowatych (Araliaceae) jest znacznie rozpowszechniona w krajach o klimacie łagodnym. Charakteryzuje ją około 60 gatunków, często nawpół pasożytniczych, węgających w każdej części świata. Niekiedy, a ma to miejsce pod zwrotnikami, rodzina ta zajmuje panujące wśród roślinności stanowisko i nadaje jej zbiorowiskom odrębny, niezwykły charakter.

U nas, zarówno jak i w całej Europie umiarkowanej, rośnie jedyny jej reprezentant, bluszcz pospolity (*Hedera Helix* L.). W stanie dzikim dość często spotkać się daje w lasach

i zaroślach, zwłaszcza nad strumykami, w miejscach wilgotnych i nie wystawionych na bezpośrednie działanie promieni słonecznych. Jest to krzew ozdobny; ogrodnicy wyhodowali z niego kilka odmian. Ze względu na swój powab trudno może być zastąpiony w ogrodnictwie dekoracyjnym, chociażby i dlatego jeszcze, że ciemnozieloną barwą ulistnienia upaja wzrok i ziemię, liście bowiem w jesieni nie opadają.

Bluszcz należy do krzewów wijąco-czepnych; wspina się on za pomocą przyczepki na pnie drzew, urwiska skalne, a w kulturze — na mury, i siatki drzewne, w tym celu budowane.

Wszystkie pełzające pędy posiadają dwa rodzaje korzeni: chłonne, służące do pobierania ciał pokarmowych, i czepne, z pomocą których wspina się ku górze. Korzeni chłonnych nie należy utożsamiać z czepnymi, gdyż pierwsze tej czynności nie pełnią, i pędy bezwarunkowo zasychają, jeżeli je przetniemy powyżej ich korzeni chłonnych.

Przyczepki unikają światła, przeto wyrastają tylko na stronie zacienionej. Jeżeli taką gałązkę wyprowadzimy z zajmowanej pozycji i zwrócimy ją korzonkami do światła, to po pewnym czasie wróci na stanowisko przedtem zajmowane. Dzięki tym korzonkom czepnym, bluszcz tak mocno przyczepia się do podpory, że z trudem tylko może być oderwany.

Młode pędy bluszczu, pełzając w cieniu po ziemi, jak i pędy wspinające się ku górze, nigdy nie kwitną, rosną dość szybko (do 1 m. co roku) tworzą przyczepki, mają liście długo-



STARY CMENTARZ WE WŁOCŁAWKU.

fol. R. Cholewiński.

ogonkowe, koloru ciemno-zielonego plamiste, są trwałe, tęgie i dość grube, skórkowate, gładkie, za młodu jajowato-podłużne, omszone, później sercowate, 5-cio lub 3 klapowe. Żyłki prawie pod kątem prostym z ogonka wychodzące, od górnej powierzchni blaszki białe.

Sięgnąwszy szczytów swojej podpory, po całym szeregu lat wegetacyjnego rozwoju, bluszcz przygotowuje się do kwitnienia, przeobrażając i różnicując swoje ulistnienie.

Liście stają się sercowate, szeroko eliptyczne, w wierzchołku nawet lancetowate, błyszczące, o coraz krótszych ogonkach, żyłkach zielonych, pod kątem ostrym rozpostartych. Pędy wierzchołkowe wzrost swój zwalniają (7 do 25 cm. rocznie), nie tworzą przyczepki, i wreszcie okrywają się kwiatami. Układ liści spiralny ($\frac{1}{3}$), wszystkie jednak zaginają się do światła.

Ogonki liściowe tworzą u podstawy małe pochewki, wewnątrz których spoczywa pączek, mogący wydać pęd nowy.

Gałązki bluszczu jednoroczne są omszone

gwiazdkowato, koloru czerwonego, starsze gałęzie — popielate i chropowate.

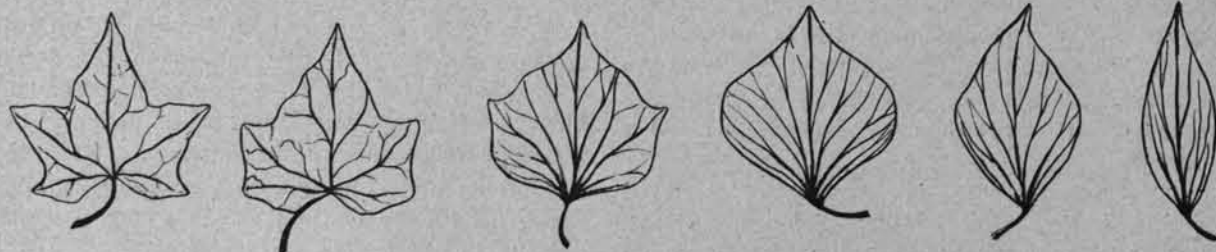
Bluszcz może wyrastać w drzewa znacznej objętości i wysokości (do 15 mt.). Samo drzewo małego jest użytku, robiono z niego dawniej kubki gąbczaste do filtrowania rozmaitych płynów. Żywica, wypływająca z nadcięć, (Gummi Hederæ) miała zastosowanie w medycynie.

W naszym klimacie bluszcz kwitnie bardzo rzadko, natomiast w krajach ciepłych kwitnie i owocuje pospolicie.

Kwiaty obupłciowe, foremne, zebrane w baldaszki, w liczbie od 20—40 na krótkich szypułkach, koloru żółtawego z zapachem ropy śledziowej. Zapach ten sprowadza tysiące owadów, a zwłaszcza much.

Osadnik kwiatowy odwrotnie stożkowaty, zrosły z załącznią; na brzegach osadnika — małeńki 5-ząbkowany kielich; korona także 5-płatkowa; pręcików 5, naprzemianległych z płatkami, o nitkach krótkich, pylnikach dwuworeczkowych, pękających w 2 podłużne szpary. Załącznia dolna, 5-komorowa, każda komora z jednym załączkiem; załączki wiszące, wstecznozrotne; szyjek 5, wzniesionych lub zrosłych w jedną. Owoc trujący, w postaci jagody, uwieńczonej kielichem i szyjkami, koloru czarnego. Nasion 2 do 4, wykształcających się kosztem pozostałych załączków; pomarszczone na powierzchni, o bielmie mięsistym, zarodku małeńkim, w szczytce bielma położonym, wschodzą w półtora roku po wysianiu. Kwitnie w jesieni w miesiącu wrześniu i październiku. Owoce dojrzewają pod koniec zimy. Szypułka, niosąca baldaszki, ma do 10 cm. długości, jest prosta, posiada często baldaszki boczne, słabsze, niezawsze zakwitające.

Pomimo sporadyczności zakwitania w in-



STOPNIOWE PRZEKSZTAŁCANIE SIĘ LIŚCI BLUSZCZU OD PODSTAWY DO ŁODYGI WIERZCHOŁKA.



nych okolicach kraju, śmiało twierdzić można, że we Włocławku zjawisko to nie jest rzadkie.

Bardzo byłem uradowany, spotkawszy w tym grodzie 13 krzewów bluszczowych i 1 w Szpetalu Dolnym za Wisłą.

Stary cmentarz na Zielonym Rynku jest terenem głównym tej pięknej rośliny, która tworzy tutaj wspaniałe kobierce, pokrywające groby, nagrobki, pomniki, mury, rumowiska, drzewa i krzewy. Liście tworzą pyszną mozaikę.

Tu i owdzie widać, jak krzew ten opuścił ziemskie niziny, wdarł się na swą żywą podporę i walczy z nią zaciekle. Zmaganie się to trwać może lat kilkanaście, póki bluszcz nie dosięgnie wierzchołka i nie spowije pnia swoimi stalowymi ramionami tak, że dopływ pokarmów będzie przerwany, a wzrost zatajowany. Nic w tym dziwnego, iż najstarsze z nich wspierają się na wierzchołkach pokonanych pni akacji, kasztanów, świerków, wiśni i śliw. W wierzchołkach tych drzew rozrastają się, tworząc maczugi z festonami, opadającymi na dół. Widok to wspaniały i imponujący, zwłaszcza w porze zimowej, kiedy na tle bezlistnych gałęzi drzew, spowitych całunem śnieżnym, wyróżniają się swoim ulistnieniem jedynie bluszcze.

Kwitnących i owocujących egzemplarzy jest we Włocławku 12. Wysokość waha się od 5 do 9 m. Jeden z nich ma 23 cm. obwodu u podstawy, na wysokości 1 m. również 23 cm., gdyż w tym miejscu zrastają się 2 gałęzie; wysokość jego sięga 9 m. Kwitnie lat kilka. Nikt mi nie mógł udzielić informacji, kiedy zakwitł i ile ma lat.

Piękny bluszcz, cały w kwiatach, obecnie w owocach, spotkałem u ogrodnika, p. Rosińskiego (Nowostodólna). Jest on widoczny już z ulicy. Rozpostarł się na 3 gałęziach czereśni, która również uległa losowi pokonanych. Pień tego bluszczu dzieli się początkowo na 2 gałęzie, te na wiele innych, splatających się i tworzących ze sobą zrosty. Tworzy się tym sposobem niezwykła klatka, wiążąca wewnątrz pień podpory. Obwód u podstawy wynosi 26 cm., średnica 8 do 8 $\frac{1}{2}$ cm., na wysokości 1 m. jedna z gałęzi ma 16, druga 15 cm. obwodu; wysokość dochodzi do 8 m.; liczy 18 lat życia, kwitnie rok drugi. (pg. zdania p. Rosińskiego).

Koroną tych krzewów jest wspaniały okaz w Szpetalu Dolnym (ogród p. Szczapa), którego mógłby pozazdrościć niejeden ogród botaniczny. Na wierzchołku śliwy utworzył piękną kopułę o bogatym ulistnieniu. Mają w nim przytulisko ptaki, a zwłaszcza wróble, które swoim świergotem ożywiają bezkresnie



fot. Oddz. Kujawskiego Pol. Tow. Kr. OGRÓD ROSIŃSKIEGO WE WŁOCŁAWKU.

cichą atmosferę zimową. U podstawy obwód wynosi 34 cm., średnica 11 cm., na wysokości 1 m. obwód 20 cm.; wysokość wynosi około 10 m.; kwitnie 3-ci rok i liczy 35 lat życia. Miała sposobność oglądać go i podziwiać wy-cieczka botaniczna pod kierunkiem prof. Z. Woy-cickiego na wiosnę 1911 r.

By nabrać dokładniejszego pojęcia o długowieczności i grubości bluszczów, sądzę, że będzie na miejscu podanie kilku ciekawych szczegółów z ich życia w innych krajach Europy.

Przy kościele św. Leonarda we Frankfurcie nad Menem istnieje piękna plantacja bluszczu, która w 1864 r. wymarła i znów się w następnym roku odnowiła przez trzy młode latorośle. Mają one więcej niż po 50 lat. Według pomiarów z r. 1906, obwód ich u podstawy wynosi 20, 22, 23 cm. Plantacja ta zajmuje około 80 m. kw. przestrzeni.

Jedna z najwspanialszych plantacji znajduje się obok wieży w Jenie (Löbdergraben 12). Zajmuje ona 1 ar. 20 kw. m. powierzchni. Obwód jednego z najgrubszych pni wynosi 1 $\frac{1}{2}$ m.

Wilkomms opisuje w czasopiśmie „Flora“ plantacje bluszczu w mieście Sztolpen w Saksonii. W grubszych egzemplarzach występują tutaj 2 bluszcze: jeden w plantacji pod wieżą Silbenspitzen, drugi obok muru miejskiego przy



bramie Niderfore. W pierwszej miejscowości zajmuje 50 m. kw. powierzchni, w drugiej przestrzeń o połowę mniejszą. Przy bramie miejskiej były pnie o średnicy 6 cm., przy murze fortecznym $4\frac{1}{2}$ do 5 cm. Oba te bluszcze pamiętają 70 i 80 letni mieszkańcy tego miasta.

Wilkomms wspomina o innym jeszcze bluszczu obok zamku górskiego w Dolnej Austrii (Seebenstein). Jedna z gałęzi ma 36 cm. obwodu i liczy 25 lat. Wnosząc więc z tego, pięć macierzysty miałby 200 lat. Gdyby pierścienie rocznego przyrostu odznaczyły się większą ścisłością, to możnaby się zgodzić, iż, jak mówią, bluszcz ten ma 400 lat.

W Passenhofen, nad jeziorem Szeinbergskim, jest bluszcz, przedstawiający zrost 2 pni w kształcie altany.

Potężny okaz, o grubości ciała ludzkiego, był w Workingtonie w Gelurtshaus, w miejscu urodzenia zmarłego botanika Hodsona (William Hodson, Flora of Cumberland. Carlisle 1898). Bluszcz ten został zniszczony.

Najstarszy bluszcz rósł, a może i rośnie jeszcze, w Giguae w Montpellier. (Oдноśne za-

pytania zostały bez odpowiedzi). Według pomiarów Wagnera, obwód jego wynosił 1 m. 80 cm.; okaz liczył wtedy 440 lat.

Z tych kilku przykładów widać, iż bluszcze kujawskie, ani wiekiem, ani objętością, nie mogą się mierzyć z długowiecznymi kolosami Europy. Zważywszy jednak na brak u nas specjalnych plantacji, jak również i na to, że mało kto u nas troszczy się o użytkowanie piękna bluszczu, że natomiast tępiony on jest przez coroczne ścinanie latorośli w celach dekoracyjnych, przyznać należy, że te, które się zostały, są okazami osobliwymi. Nic w tem dziwnego, że nasze bluszcze karleją, zasychają przedwcześnie, nie mają możliwości nabrać tyle energii życiowej, aby sięgnąć wierzchołka podpory, wybujać, zakwitnąć i wydać owoce.

Te kilka kwitnących form dowodzi, że warunki klimatyczne kraju naszego nie są tak nie-sprzyjające, że smętny a pełen poezyi bluszcz może u nas wyrastać w takie postaci, jeżeli go otoczmy pewną opieką i jeżeli obok innych pnących roślin przy obsadzaniu murów, płotów, werand i altan udzielimy mu praw obywatelskich.

R. Kobendza.



Warszawa w połowie XVII st. ¹⁾

Od Warszawy z połowy wieku XVII, od Warszawy Wazów, dzieli nas lat z górą dwieście pięćdziesiąt, dzieli nas, co gorsza, głębką, żadnym żalem, żadną pracą niezasypaną przepaścią szereg klęsk i przewrotów. Kładły się po straszliwych nawałnicach całe dzielnice — jak Praga, jak Żoliborz, inne — jak Nalewki i Powiśle — zarastały ohydą pleśnią i brudem. Niszczyły ją zresztą i na plan dalszy spychały nie same tylko klęski — łupiestwa i pożary. Między nami i tą zmierzchną oddawna epoką warszawską stanęły, oczom ją naszym i pamięci przesłaniając, czasy późniejsze, okresy względnie pomyślniejszego rozkwitu miasta. Więcej się dziś widzi i więcej podziwia wspaniałe pa-

łace doby saskiej i stanisławowskiej albo wielkie budownictwo Królestwa Kongresowego, niż skromniejsze naogół pierwociny czasów Zygmunta i Władysława, oddawna zapomniane, wyrzuczone za nawias, niekiedy wręcz splugawione. A kiedy w drugiej połowie XIX st. przyszedł nagły, niebywały, niemal nieoczekiwany rozrost miasta, kiedy zalał wszystko płytką ale szeroką falą banałności i obcej kultury, dziwić się bezmała należy, że się z tamtego tak już dawno zamartwego świata coś jednak przecie ostało.

A jednak się, jak wyspa wśród powszechnego zalewu, ostało. I póki jest polska Warszawa, póki w niej stoją zamek i katedra, rynek staromiejski i Krakowskie Przedmieście,



trudnoby nam było zapomnieć, że tym właśnie rzeczom w ich dzisiejszym kształcie, czy pierwotnym planie bodajby, kładły podwaliny mądre, władne ręce tych, co z książęcego, szczupłego grodu budowały nową, królewską Warszawę.

Bo w takim właśnie nagłym, gwałtownym wyłamaniu się linii rozwojowej miasta, podniesionego ze skromnego poziomu stolicy prowincjonalnej do rezydencji potężnego monarchy, leży bezsprzecznie tajemnica żywiołowego pędu, jakim ówczesna Warszawa strzeliła, jakim wnet doszła do pewnej zwartej jednolitości, której żadne późniejsze szczyby zatracić doszczętnie nie potrafiły. Możliwe oczywiście stawiać daleko idące zastrzeżenia co do nagłości tej przemiany, możnaby przypomnieć, że już przez ostatnie trzy ćwierci XVI stulecia wyszła była Warszawa z rąk książąt dzielnicowych, że w niej szeroko pomyślane dzieła użyteczności i splendoru publicznego — most, mury pierwotne zamku, szpital dla żołnierzy — przedsiębrali i Batory i Zygmunt August; że nie licząc aktów pierwszorzędnej doniosłości państwowej — jak hołdy pruskie — już się w niej na mocy aktu unii lubelskiej miały być uprzednio odbywać i elekcje królów i sejmy koronne. Ale to wszystko w sedno sprawy nie bije. Nawet najważniejszy z tych czynników — sejmy koronne — nie uczyniłby z Warszawy ściągającego do siebie całą krew Polski serca Rzeczypospolitej, jak nie uczynił go z Grodna. Momentem decydującym był naprawdę jedynie rok 1596, rok jeśli nie urzędowego uznania Warszawy za stolicę — tem nigdy nie była — to osiedlenia się w niej na stałe dworu i rodziny króla.

Co prawda — króla o goście całkiem jeszcze szerokim i monarszym, ale o rękach mocno już skrupowanych, tak dobrze względnie mniejszą możliwością czynu jak i naturą terenu, na którym przyszło mu działać. Trudno przewidzieć, jakby się była przedstawiała Warszawa, gdyby do niej rezydencję przeniósł dopiero Wiśniowiecki czy Sobieski, przy znacznie zatem już dalej posuniętym rozkładzie siły władzy naczelnej, czasu mniej sposobnego do spokojnego zagospodarowania się na nowej siedzibie. Wolno mniemać natomiast, że rychlejby tu — nawet na tych ubogich piaskach mazowieckich — pełnym tonem przemówiło władne słowo Zygmunta Starego, niżli się na nie zdobyć mogła bardziej skryta i zamknięta w sobie, bardziej wielką grą polityczną zaprzątnięta natura Zygmunta III.

Te są w najogólniejszych bodajby zarysach trzymane linie nieuchronnie nasuwającej się paraleli między wcześniejszym, szczęśliwszym, bar-

dziej królewskim Krakowem i jeszcze wcześniejszą Warszawą książęcą, między którymi bieży pośrednia linia Warszawy Wazów.

Jest wysoce godne ubolewania, że do dziś dnia tych konturów ogólnych nie można wypełnić, wycieniować szczegółową, systematyczną analizą form tych zabytków sztuki, szczególnie budownictwa, jakie w owym okresie w Warszawie powstały, a doszły nas w mocno nieraz skażonej postaci.

Nigdzie bardziej nad tem ubolewać nie można, niż w kapitalnem dziele Zygmunta III, w jego własnej siedzibie — zamku królewskim. Wiemy, że już Zygmunt August obok czy może częściowo na miejscu pierwotnego zamku książęcego wznosił gmach nowy, że go pozostawił w stanie mieszkalnym. Faktem jest, że Zygmunt III poczynania te podjął na szerszą skalę, a błąka się poza tem tradycja, że plan ogólny zamku warszawskiego — pięciobok — miał być wzorowanym na owym zamku-więzieniu w Drothingam, gdzie przyszedł na świat i gdzie spędził lata dziecinne. Coby jednak poza wcześniejszym pomysłem ogólnym było w nim śladem ręki ostatniego Jagiellona, co późniem uzupełnieniem Wazy, trudnoby dziś wobec braku poważniejszych studyów powiedzieć. I tu zatem, jak tylokrotnie kiedyindziej w Warszawie, ograniczyć się należy tymczasowo do luźnych hipotez i domysłów, zwłaszcza gdy późniejsze radykalne przeróbki Augusta III i Stanisława Augusta plan pierwotny niewątpliwie w niejednym zmieniły i przyciemniły.

Poprzestać przeto musimy, jak dotychczas, na szczupłych, mało precyzyjnych wzmiankach ubocznych, na pamiętnikach i notatkach podróżnych. Jeśli bowiem Gio Paulo Mucante, sekretarz kard. Gaetana, nazywa pałac królewski (w r. 1596) „wewnątrz wspaniałym i wygodnym“, może to dawać pewną miarę posuniętej już znacznie kultury i zamożności Polski ówczesnej, ale w istocie rzeczy jest szczegółem co najmniej niewystarczającym i stwierdza chyba tyle tylko raz jeszcze, że już przed Zygmuntem III były tu zapoczątkowania całkiem niepośledniej — nawet dla tego włocha — miary. Niewiele więcej objaśnia nas późniejszy o 52 lata opis Jana de Laboureur, dworzanina i towarzysza Maryi Ludwiki; — i ten o rozkładzie gmachu, o jego szczegółach architektonicznych nie mówi prawie nic zgoła, a jeśli zaznacza, że w zamku są „meble wielkiej wartości, a obicia (les tapisseries) nie tylko są najpiękniejsze w Europie ale nawet w Azji“, jest to wprawdzie w ustach dworzanina najpolerowniejszego w świecie dworu światem dość świetnym, ale niestety nie dość



wiele mówiacem. Nawet Jarzębski, który bodajby z tytułu swego urzędu — był przecie budowniczym królewskim — ze wspaniałościami dworu powinien był być spoufalony, nawet Jarzębski, który nie znajduje słów dość wymownych, dość świetnych na odmalowanie splendoru pałaców magnackich, po zamku opowiada nas tak, jakby mu tam samemu ledwie co pośledniejsze drzwi stały otworem. I najciekawszem bodaj w tej jego nieco gadatliwej i mocno naiwnej paplaninie jest stwierdzenie z naciskiem faktu, że za jego pamięci (urodził się pod koniec XVI st.) w zamku „nic nie było murowania, jedno z drzewa budowania, tu od miasta starodawne, znać, że były bardzo dawne; teraz mamy jako nowy... scudzoziemska murowany... po pańsku wszędzie, a nie po ziemiańsku!“

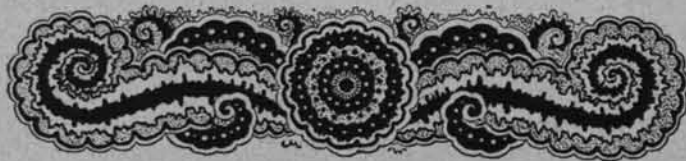
Tyleż prawie, mniej oczywiście kwieciste ale bardziej dokładnie i szczegółowo, mówi nam i uczony z początku XVII w. geograf Jerzy Braun w swoim słynnym *Theatrum Urbium*. A jeszcze bliżej dociera wzmiankowany przez Słow. Geogr. rękopis bibl. Akad. Umiejętności w Krakowie, według którego, wystawił, „z gruntu

zbudował“ Zygm. III trzy boki, na miejscu pozostałych szczątków dawnych budowli drewnianych, a „bok od strony Wisły, poprzednio z grubsza wzniesiony, przebudował“.

I nie pozostawałoby chyba, jak dodać garść szczegółów z księgi rachunkowej ks. Andrzeja Barskiego, kustosza i sekretarza królewskiego, który od 16 marca 1603 po 17 kwietnia 1604 obrachowywał i zapisywał każdy grosz na budowę zamku łożony. Dowiedzielibyśmy się, że cegłę, wapno i dachówkę do budowy wyrabiano na miejscu, że cegły tej użyto 372,000 sztuk, drzewo sprowadzano z Kozienic i Krakowa, kraty żelazne natomiast i posadzki kamienne z mniej nam blizkiego Gdańska; że budowę kierował nieznanym nam bliżej Andrzej Hegner Abrahamowicz, przy pomocy majstra mularskiego Jakóba, zduna Jaktorowskiego, cieśli Hanusza i kamieniarza Pawła de Corte, że wreszcie było poza tem robotników 99, płatnych dziennie po gr. 4. W sumie kosztowała budowa — w tym okresie — 9339 złotych 29 groszy i 16 szelągów, co oczywiście wydatków nie wyczerpywało, skoro wieża zegarowa ukończona została dopiero w r. 1619.

C. D. N.

Stanisław Thugutt.



Listy do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

W № 20 „Ziemi“ z dnia 18 maja r. b. pojawiła się obszerna notatka w sprawie „Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego we Lwowie“. Mimo, że notatka ta jest oparta na danych, zawartych w artykule najlepiej w tych sprawach poinformowanego pisma „Nasze zdroje“, zawiera ona szereg informacji niezupełnie ścisłych, a to w szczególności dlatego, że niektóre projekty podaje jako fakty już dokonane. Chęć usunięcia tych nieporozumień skłania mnie do przesłania szanownej Redakcyi kilku wyjaśnień, o których ogłoszenie uprzejmie upraszam.

Olbrzymi wzrost ruchu turystycznego, ożywianego przedewszystkiem przez lwowskie organizacje turystyczne, nie tylko działał pobudzająco na zewnątrz tych organizacyi, lecz domagał się równocześnie ześrodkowania tych bardzo ruchliwych lecz tem niemniej drobnych i mało wpływowych ognisk, gdy

chodziło o nawiązanie stosunków z różnorodnymi organami zrzeszeń społecznych i administracyjnych. Tę rolę pośrednictwa narzucono z góry, z inicjatywy państwa, Krajowemu Związcowi Turystycznemu w Krakowie; instytucya ta wszakże nie umiała, bo nie chcę przypuszczać, by nie chciała, spełnić włożonego na nią zadania. Państwo, jego władze centralne, mogły być z tego stanu rzeczy szczerze zadowolone, bo nie potrzebowały się troszczyć o tę gałąź życia wśród społeczeństwa polskiego w Galicyi. Należało wytworzyć w społeczeństwie siłę, któraby zastąpiła utwór do pewnego stopnia sztuczny, jakim był Krajowy Związek Turystyczny, a która czyniami swoimi ruszyłaby tak wielkie masy i zatoczyłaby tak wielkie kręgi działania, że czynniki państwowe musiałyby się z nią liczyć i współdziałać. Pomijając kwestyę subwencyi państwowych na rozbudzenie i rozszerzenie ruchu turystycznego, chodziłoby tu przedewszystkiem o rozmaite udogodnienia kolejowe i żywsze przystosowanie rozkładów jazdy do potrzeb turystycznych.

Ześrodkowanie sił rozproszonych we wspólnej organizacyi było wszakże samo dla siebie celem



głównym i najdonioślejszym; na niem to opierano najwyższe nadzieje pchnięcia całego społeczeństwa na łono przyrody ziemi ojczystej, głównej piastunki swoistości kultury, siły fizycznej i duchowej narodu.

Myśli te i im podobne zrodziły się odrazu i równocześnie w rozlicznych kołach i kółkach miłośników przyrody, jako też turystów, sit venia verbo, zawodowych i znalazły wyraz w licznych konferencyach, które ze względu na zgodne i powszechne w owych zebraniach odczucie swych potrzeb i celów doprowadziły bardzo szybko do tego stanu rzeczy, że kwestya realizacji stowarzyszenia, odpowiadającego celom powyżej zakreślonym, jest już tylko kwestya formalną. Przeprowadzeniu wszakże owych formalności stanęły w ostatniej chwili na zawadzie liczne przyczyny, pomiędzy którymi bodaj nie najmniejszą stała się wiosna, bo ta najlepsze siły, na których wesprzeć się miała przyszła organizacya, znęciła poza mury miejskie. O rozpędzie, jaki w naszych kołach panuje ku „ziemi“, kochana Warszawa, zdaje mi się, nie ma nawet dostatecznego pojęcia! Jakże więc w takich warunkach myśleć o formalnościach i akcji agitacyjnej, jakiej powołanie do życia wielkiego towarzystwa, a o takim marzymy, wymaga od swych inicjatorów?

Sprawa przeto, już przesądzona, wejdzie w życie napewno, ale bodaj w całej pełni nie przed daleką jeszcze szarugą jesienną.

Z powyższych wywodów wynika wszakże z całą oczywistością, że przyszłe centralne towarzystwo we Lwowie różni się w swem założeniu wybitnie od Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie. Nie przesądzając zgola rozwoju naszego towarzystwa, któremu życzę najserdeczniej, by swego rozmachu w urodzeniu nie zatraciło i w życiu, ma ono jednak znacznie szcuplejszy, bez porównania bardziej ograniczony zakres działania aniżeli Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie. Podczas dyskusyi statutowej nie szczędzono towarzystwu warszawskiemu najwyższych słów uznania, niemniej zaznaczono to dobitnie, że między niem a planowanym towarzystwem istnieją różnice zasadnicze pierwszorzędno znaczenia. Różnice te mają swój podkład przedewszystkiem w tem, że we Lwowie i Krakowie istnieje cały szereg instytucyi naukowych, sekcyi Akademii Umiejętności w Krakowie (fizyograficznej, antropologicznej, archeologicznej), towarzystw specjalnych (ludoznawcze, towarzystwa muzeów miejscowych i t. p.) i społeczno-kulturalnych (Grono Konserwatorów, Towarz. Ochrony Tatr i wiele innych), których funkcye i zadania przejąć musiało Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, i jakkolwiek spełnia je według swych sił i możliwości, zdobywając sobie powszechny szacunek i uznanie, to jednak że je spełniać musi, nie może być uważane za objaw naturalny i zdrowy.

Ten wielki, szeroki tytuł, zdobyty na tem bezgranicznem polu pracy, może być tylko udziałem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie. Niech ten tytuł będzie dokumentem historycznym!

Sprawozdanie ogłoszone w „Naszych Zdrojach“, na którem oparła „Ziemia“ swą wiadomość, jakoby przyszłe towarzystwo we Lwowie już przyjęło tytuł towarzystwa krajoznawczego, nie odpowiada tedy istocie rzeczy, mimo, że w wielu innych szczegółach podaje informacye poprawne. Nie mogę sobie tego inaczej wytłumaczyć jak pewnem nieporozumieniem, spowodowanem dyskusją i chlubną oceną działalności towarzystwa warszawskiego. Towarzystwo przyszłe nie tylko nie ma do tej pory ustalonego imienia, — proponowano między innymi tytuł Polskiego Związku Turystycznego, — ale nawet, co naturalne, organizatorzy nie wnieśli jeszcze swego projektu do zatwierdzenia przez władzę.

Dziękując z góry za ogłoszenie tego wyjaśnienia zasłanych nieporozumień, łączę zapewnienia prawdziwego poważania.

Eugeniusz Romer.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



+ Dnia 19 maja o godz. 9½ rano, drogą wiodącą przez Marymont, udała się wycieczka P. T. Kr. z Warszawy na Bielany. Nad mogiłą Staszica p. Stanisław Lencewicz mówił o zasługach tego niepospolitego męża dla krajoznawstwa i nauki, poczem po wypoczynku wyruszyło wzdłuż Wisły do Młocin.

Po drodze oglądano gliny trzeciorzędne, margle lodowcowe, piaski fluwioglacjalne, osuwiska, źródła, żyły wodne, poziomy wodonośne i lewy wyniosły brzeg dyluwialnej doliny Wisły.

Celem wycieczki było zaznajomienie się z osadami lodowcowymi (dyluwialnymi), erozyą i krajobrazem dolinowo-rzeczynnym, podczas gdy poprzednia wycieczka miała na względzie utwory i krajobraz aluwialny.

Informacyi z zakresu przeszłości historycznej zwiedzanych miejscowości udzielał p. Al. Janowski, wyjaśnienia z zakresu geologii udzielane były przez p. St. Lencwicza. Uczestników było 45.

+ Dnia 17 marca odbyło się Zebranie Ogólne członków Oddziału Łomżyńskiego w obecności 16 osób, na którem ustępujący Zarząd zdał sprawę ze swych dotychczasowych czynności, które wypadły dość skromnie, gdyż... „członkowie Zarządu zbyt zaabsorbowani pracą zawodową, nie mają dość czasu poświęcić się sprawom Towarzystwa, a z pośród osób, rozporządzających wolnym czasem—brak chętnych do pracy“. Stara a tak popularna, bo swoją sika u nas, piosenka!...

Poza działem sprawozdawczym Zebranie prowadziło ożywione obrady nad przyczynami dezorganizacyi dotychczasowej Oddziału, skutkiem której



od początku swego istnienia ani razu Oddział Łomżyński nie był reprezentowany na naradach ogólnych delegatów Oddziałowych z Zarządem Głównym w Warszawie i nie wywiązywał się wcale z zobowiązań, jakie na naradach owych włożono na Oddziały względem organu Towarzystwa—„Ziemi“.

Po długiej dyskusji stwierdzono, że o zebraniach warszawskich Zarząd Oddziału Łomżyńskiego niekiedy nie wiedział wcale, bo... „osoba odbierająca z poczty korespondencję z powodu roztrągnięcia... nie oddała komu należało listu.

Na usprawiedliwienie zaś Zarządu, który zaniedbał całkowicie sprawy organu Towarzystwa, odnaleziono § 10 Regulaminu dla Oddziałów („Majątek Oddziału prowincjonalnego pozostaje w wyłącznej jego rozporządzalności“).

Dowcip zasłaniania się § tym ma polegać widocznie na następującym rozumowaniu: Zebranie Ogólne uchwaliło rozłożenie ciężaru niedoborów wydawniczych „Ziemi“ w pewnym stosunku na wszystkie Oddziały Towarzystwa. Ciężary te mają być zrealizowane nie gotówką, lecz zabiegami Zarządów prowincjonalnych o znalezienie pewnej nieznacznej ilości prenumeratorów organu (NB. na warunkach ulgowych); zabiegi zaś wszelkie wymagają czasu, a że czas — to pieniąż, ergo... „pozostaje w wyłącznej rozporządzalności Oddziału“.

Pod hasłem tedy współdziałania z całym Towarzystwem Oddział Łomżyński wkroczył w nową fazę swej działalności.

Dokonane wybory powołały na prezesa p. Mieczysława Bodalskiego, na członków zaś Zarządu pp. Juliana Kleindiensta, Maksymiliana Makarewicza, Adama Mieczkowski, Tomasza Niklewskiego, Hipolita Rościszewskiego (skarbnik) i Franciszka Stopę (sekretarz).

Postanowiono „ożywić stosunki z „Ziemią“, poczynić niejaki kroki w celu reklamy i raźniejszej rozprzedaży pocztówek Oddziału i wydawnictw Towarzystwa wogóle“.

W niedzielę d. 5 maja odbyła się pierwsza w sezonie wycieczka Łomżyńskiego Oddziału Tow. Krajoznawczego do Kleczkowa.

Uparte chłody, jakie towarzyszą tegorocznej wiosnie, odstraszyły widocznie stałych zwolenników wycieczek krajoznawczych tak, że nieliczna tylko garstka co najzapaleńszych stawiała się na pierwszy ten apel.

Marszruta prowadziła okólną drogą na Szczepankowo, Wszerzec, Dębowo, Kleczków, Janowo, Śniadowo — do Łomży. Pierwszy postój wypadł w Szczepankowie, gdzie zwiedzono i obejrzano kościół, zbudowany w połowie XVI w. na miejscu dawnego drewnianego. Zewnętrzny widok kościoła w stylu gotyckim przedstawia się bardzo okazale i różni się od innych podobnych świątyń oryginalną dzwonnica, która, stojąc bokiem do frontu kościoła, tworzy zarazem wejście.

Dalsza część drogi odbyła się z małymi przystankami, gdyż chcąc ją sobie skrócić, znaleziono się bez drogi i omal nie potopiono koni w bagnach

wśród łąk, okalających Kleczków od strony północno-zachodniej. Dzięki tej przygodzie stracono około 2 godzin czasu.

Kościół w Kleczkowie został założony, jak głosi napis wewnątrz kościoła, w r. 1423. Obszerna nawa kościoła podzielona jest wewnątrz ośmioma we dwa rzędy filarami, a sklepienie gotyckie ozdobione przeźbrowaniem, otwory drzwi i okien wycięte w ostroluk. Na uwagę zasługują stalle w stylu gotyckim, pochodzące z 1512 r.

Przy kościele dochowała się dotąd część pierwotnego murowanego ogrodzenia cmentarnego, ozdobionego blankami i wieżyczkami. Całość przedstawia postać małej forteczki.

Ciekawy ten zabytek chyli się ku upadkowi, lecz, na szczęście, zaczęto ze strony zewnętrznej restaurację, co pozwala przypuszczać, że i cały mur zostanie odnowiony.

+ Zachęcona powodzeniem roku zeszłego, Sekcja przyrodnicza Oddziału w Zagłębiu P. T. Krajozn. postanowiła ogłosić i w tym roku konkurs na zbiory przyrodnicze (botaniczne, entomologiczne i mineralogiczne). Pragnąc jednakże z jednej strony zainteresować szersze warstwy młodzieży, z drugiej zaś nadać pracom konkursowym większą wartość naukową, Sekcja postanowiła ogłosić go znacznie wcześniej, a zarazem dodać nieco wskazówek praktycznych, oświecających cele i sposoby kolekcjonowania.

Młodzież nasza zazwyczaj oddaje się z zapałem zbieraniu owadów, zwłaszcza zaś motyli, ale czyniąc to bezplanowo, nuży się tem szybko, zbiory zaś jej obliczone na ilość raczej, niżeli na jakość, przedstawiają małą tylko wartość.

A jednak kolekcjonowanie rozumne może i powinno mieć bardzo wielkie znaczenie. Zbiory bowiem przyrodnicze przyczyniają się do szerzenia wiadomości o przyrodzie danego kraju; znaczenie ich będzie większe, o ile obejmą rozmaitych szkodników ważnych w gospodarstwie rolnem, leśnym i ogrodniczym. Zbiory i badania przyrodnicze uczą poznawać i patrzeć na dzieła natury, uczą cierpliwości i dokładności w pracy i, co za tem idzie, wyrabiają charakter młodzieży. Jak zatem można otrzymać zbiory dobre?

1) Nie należy zanadto uganiać się za ilością, a starać się raczej o gatunki rzadsze lub charakterystyczne dla danej okolicy.

2) Przy kolekcjonowaniu owadów zwracać większą uwagę na chrząszcze, błonkówki, dwuskrzydłe i t. p., niż na motyle, które ozdabiają wprawdzie zbiór, lecz mniej mogą być ciekawe pod względem naukowym, mniej też zbądane.

3) Przy chwytaniu owadów i zrywaniu roślin starać się nie gromadzić wielu osobników jednego gatunku, aby niepotrzebnie nie pozbawiać ich życia; para lub dwie jednego gatunku zupełnie wystarczą.

4) Przy zbieraniu roślin i chwytaniu owadów jest rzeczą niezbędną skrzętnie notować datę i miejsce schwymania, względnie zerwania obiektu. Dane te bowiem przyczyniają się wielce do dokładnego po-



znania życia tych istot i nadają wartość naukową zbiorom.

5) Wybierając się na wycieczkę przyrodniczą, należy zabrać ze sobą: a) siatkę z dość gęstego materiału, gazy lub jedwabnego muślinu w kolorze białym lub niezbyt ciemnym, zielonym lub niebieskim, byle nie czerwonym, b) słoik o szerokiej szyjce szczelnie zamknięty korkiem, napełniony w $\frac{1}{3}$ spirytusem 50 — 50%, do którego dobrze jest do dać parę kropel chloroformu; c) słoik o szerokiej szyjce, na dnie którego znajduje się warstwa waty, napojonej eterem octowym; d) jeśli idzie o motyle, dobrze jest wziąć lekkie, szczelnie zamknięte pudełko o dnie korkowym lub torfowym, w którym znajdowałaby się warstwa waty, nasyconej eterem octowym. Do tego pudełka wkłada się motyle, nalewając im uprzednio parę kropel eteru na lepek i przebiwszy szpilką; e) dużą białą chustę, którą się podściela pod krzakiem, otrząsając go w poszukiwaniu owadów. Do słoika ze spirytusem wrzuca się chrząszcze o pokrywach ciemnych nieozdobnych, do drugiego (z trucizną)—pozostałe.

6) Do preparowania motyli należy przystąpić zaraz po powrocie z wycieczki, w razie jednak braku czasu nasypać na głęboki talerz wilgotnego piasku, wetknąć szpilkę z motylem w niewielką płytkę korkową i ustawić na piasku tak, aby skrzydła znajdowały się tuż nad powierzchnią piasku, ale się go nie dotykały, i nakryć talerz drugim. Tak mogą pozostać 2—3 dni. Tego samego sposobu można użyć, jeśli się otrzyma egzemplarz zeschnięty. Tęgopokrywe lepiej przetrzymać w słoiku z trucizną 24 godzin, aby wydobyte na świeże powietrze nie ożyły.

7) Do rozpinania motyli używamy rozpinaczy; są to dwie deseczki z miękkiego drzewa, oparte na podstawkach i nachylone do siebie pod kątem; pomiędzy deseczkami znajduje się szczelina; dno tej szczeliny wysłane jest warstwą korka czy torfu. Motyla, osadzonego na szpilkę, po sprawdzeniu, czy szpilka przechodzi zupełnie pionowo, umieszcza się na rozpinaczu tak, aby tułów leżał w szczelinie, a skrzydełka całą dolną powierzchnią stykały się swobodnie z deseczkami. Następnie bierze się pasek mocnego papieru i przybija się go silnie szpilką, tuż za tylnym skrzydłem, a potem, trzymając pasek ręką lewą, podciąga się prawą delikatnie skrzydło przednie ku górze, zaczepiając igielką za jedno z żeberek, dotąd, aż jego brzeg dolny będzie prostopadły do tułowia; wówczas przybija się drugi koniec paska tuż ponad skrzydłem przednim. Skrzydło tylne powinno samo pójść za przednim, w przeciwnym razie należy je delikatnie podsunąć tak, aby tylny brzeg skrzydła przedniego nieco je pokrywał. Jeśli skrzydła są duże, należy przycisnąć każdą parę dwoma paskami. Nogi i różki trzeba ustawić we właściwym położeniu, podsuwając nóżki pod tułów, a różki utrzymując zwrócone ku górze; jeśli zaś wychodzą z nadanego im położenia, to przytrzymuje się je szpilkami wbitemi w deseczki. Na rozpinaczu motyle powinny zostać do 10 dni, zamknięte w miejscu suchym i wolnym od kurzu, potem przenosi się

je do pudełek. Rozpinać skrzydeł chrząszczom nie ma potrzeby, przebija się je tylko szpilką, dobierając jej numer do grubości chrząszcza i uważając, aby przechodziła zupełnie prostopadle przez prawą pokrywę, bliżej jej nasady na grzbiecie, a między pierwszą a drugą parą nóg na piersiach. Przy przebijaniu owadów wogóle należy uważać, aby owad znajdował się na odległości $\frac{1}{3}$ długości szpilki, licząc od lebka, bo wtedy wszystkie owady w zbiorze są na jednej wysokości, co zbiorowi nadaje piękny jednolity wygląd. Małych owadów nie należy wprost przebijać szpilką, lecz wycina się małe trójkątki równoboczne z kartonu, ścina się nieco ostry wierzchołek i przykleja się gumą owad tak, aby główka wystawała nad trójkątem, następnie trójkąt przebija się szpilką.

8) Suszenie roślin, jako łatwiejsze, mniej też wymaga wskazówek. Przedewszystkiem pamiętać należy, aby roślinę jak najdokładniej rozłożyć na bibule, nakryć drugą bibulą i mocno przycisnąć. Należy też kilkakrotnie zmieniać bibule, otulając roślinę, aby ją najdokładniej wysuszyć; dopiero potem można przenieść na arkusz białego papieru, przylepiając nagumowanym papierem.

9) Przyjemność kolekcjonowania podnosi znacznie określanie okazów zdobytych. Jest to rozrywka bardzo pożyteczna, a zupełnie nie trudna, jeśli się ma odpowiedni klucz. Do określenia tęgopokrywych można śmiało polecić doskonały klucz Kulwiecica p. t. „Chrząszcze polskie“, dla motyli—Dyakowskiego „Atlas motyli krajowych“, klucze innych rzędów, niestety, nie są opracowane. Do botaniki mamy klucz Rostafińskiego lub Postela w przekładzie Gr. Chmielewskiego, jako pomoc może służyć Wilkomma „Atlas państwa roślinnego“. Ponieważ określanie, zwłaszcza z początku, może być błędne, najlepiej pisać daną nazwę na luźnej kartce, nanizanej na tę samą szpilkę, na której tkwi odpowiedni obiekt. Przytem należy jeszcze raz podkreślić niezbędność notowania zaraz na wycieczce daty i miejsca znalezienia danego okazu, bo to później znacznie ułatwia określanie.

Dla określania minerałów można się posługiwać Mineralogią Tschermaka w tłumaczeniu Morozewicza lub Podręcznikiem Kontkiewicza.

Tyle co do wskazówek praktycznych. Co się tyczy samego konkursu, to udział w nim może mieć młodzież szkolna i każdy, kto interesuje się naukami przyrodniczymi. Termin nadsyłania prac do 1 września 1912 r. pod adresem: „Będzin, Szkoła Handlowa męzka“, zaznaczając na paczce: „Na konkurs“. Jako nagrody przewidziane Oddział w Zagłębiu Polskiego T-wa Krajoznawczego: nagroda I—Cornischa „Świat zwierząt“, t. I w oprac. Jana Sosnowskiego (z entomologii), nagroda II—(z tegoż działu) „Klucz do określenia zwierząt kręgowych“, opracowany pod redakcją prof. Hoyerera. Nagroda I (z botaniki)—Lupa ze statywu do preparowania, nagroda II—(z tegoż działu) Dyakowskiego „Z naszej przyrody“. Na nagrodę z mineralogii przewidziana jest skrzynka, zawierająca wszystkie przybory do określenia minerałów.



Oddział w Zagłębiu P. T. Kr. zaznacza zarazem, że w kancelaryi Oddziału (Sosnowiec—Starososnowiecka 10, parter), można wypożyczać komplety przyrządów do łapania i preparowania owadów.

oooooooooooo

Przebieg pogody w miesiącu kwietniu 1912 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Podczas pierwszej połowy kwietnia w Królestwie panował bardzo przykry, wietrzny i wilgotny czas z częstymi przymrozkami nocnymi, od środka zaś miesiąca pogoda była jasna i sucha.

Szczególnie zimny był okres od 10-go do 16-go kwietnia, a dnia 12-go i 13-go kwietnia temperatury spadły nad ranem do 5 a nawet 6 stopni mrozu. Od 17-go kwietnia ociepiło się i w dniach 21-ym i 27-ym kwietnia temperatury dosięgły dość znacznych wartości 18° i 19° w cieniu, lecz noce pozostawały w dalszym ciągu zimne, a w samym końcu miesiąca ponowiły się przymrozki.

Średnie temperatury miesięczne wahały się koło 5°3 i były przeszło o 1 stopień niższe od normalnych.

Trwanie usłonecznienia było dłuższe niż zwykle w kwietniu i wyniosło np. w Warszawie 190 godzin, gdy w latach ostatnich notowano średnio po 160 godzin.

Do połowy miesiąca padały niemal codziennie tu, to owdzie deszcze, a czasami śnieg, krupy i grad. W drugiej połowie miesiąca panowała w przeważnej części kraju prawie bez przerwy susza, która w połączeniu z zimnem powstrzymała zaczynającą się budzić vegetację.

Suma opadów wyniosła przeciętnie 35 mm. w 10 dniach, gdy w latach ubiegłych notowano po 44 mm. w 14 dniach.

Na początku miesiąca południowy zachód Europy znajdował się stale pod wysokim maximum barometrycznym, depresye zaś przeciągały z Atlantyku przez Skandynawię do Rosyi, przyczem u nas wiały wilgotne wiatry zachodnie. Między 15-ym i 17-ym kwietnia zwyżka szybko przesunęła się do Rosyi Zachodniej, przyczem u nas zapanował nadzwyczaj suchy prąd wschodni. Następnie zwyżka ta przesunęła się na północ i do końca miesiąca ciążyła nad Europą północno-zachodnią.

Niżej zamieszczone są dane ze stacji P. T. Kr.

a) Temperatura:

Nowa Słupia: Temp. średnia mies. 5°,5. Temp. maks. + 16° dnia 27-go. Temp. minim. — 3°,6 dn. 14-go.

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 4°,9. Temp. maks. + 15°,7 dnia 25-go. Temp. minim. — 5°,4 dnia 12-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Suchedniów (p. kielecki)	49	10
Bieliny	59	13
Św. Krzyż	69	12
Nowa Słupia	56	11
Jędrzejów (p. jędrzejowski)	54	12
Wysokie (p. krasnostawski)	71	13

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 187 godz.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ Podczas ostatniego spisu naliczono—podług urzędowej „Statistische Korespondenz“—w Westfalii i Nadrenii 254,000 ludności pochodzenia polskiego. Z liczby tej przypada większa część na Westfalię, gdzie na 1000 ludności przypadło 44,24 polaków, podczas gdy w Nadrenii na 1000 tylko 10,07 polaków. W ostatnim dwudziestolecu wzrosła polacy o 153,300 dusz.

Od Redakcyi.

Następny numer, w zwiększonej objętości, specjalnie Tatrom poświęcony, wyjdzie ze względu od nas niezależnych z kilkodniowym opóźnieniem.

TRĘŚĆ: S. Matusiak—Wiano i posag (z 1 ryc.) (c. d.). A. Lange—Kasztel w Saalburgu (z 2 ryc.) (dok.). R. Kobendza—Bluszcze kwitnące na Kujawach (z 4 ryc.) Stanisław Thugutt—Warszawa w połowie XVII st. Listy do Redakcyi. — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.—Kronika krajoznawcza.—Od Redakcyi.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.